

**ŁZY TOCZĄ WSTAŻKĘ
NA MEJ TWARZY**

*Tomik ten dedykuję moim najukochańszym
- Stefanowi, Damianowi i Amelce*

ALDONA PEPLIŃSKA

**ŁZY TOCZĄ WSTAŻKĘ
NA MEJ TWARZY**

Słupsk 2008

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych

Mirosław Kościeński

Projekt okładki

Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Zdjęcia

Damian Pepliński

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I

Copyright by Aldona Peplińska

ISBN 978-83-60228-15-9

Słupsk 2008

Patronat medialny nad tomikiem

Radio VOX FM KOSZALIN

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL

Grażyna Zblewska i Sławomir Zblewski Sp.j.

76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



ALDONA W BŁĘKITACH

„Łzy toczą wstążkę na mej twarzy” jest debiutem książkowym Aldony Peplińskiej, poetki ze wsi Motarzyno w gminie Dębница Kaszubska (woj. pomorskie). Tomik Peplińskiej jest już kolejną książką, dokumentującą działalność nieformalnej Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku, do której od początku należy poetka, i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Warto dodać, że słupskie starostwo przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej, czego dowodem są konkrety - sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydaniem im książek. I tak jest w przypadku Peplińskiej.

Peplińska, pisząca od ponad dwudziestu lat prezentuje nam twórczość dojrzałą, choć tematy podejmowane w tekstach wydają się na pierwszy rzut oka czasami wręcz banalne. To jednak pozory, właśnie ten momentami zachwyty nad światem, a szczególnie przyrodą i obcowanie z nią powodują, że jej wiersze to swoiste wręcz hymny na cześć ptaszków, drzew, uprawy roli, wiatru, obłoków, budzenia się wiosny, nadejścia jesieni, czy mroźnego oddechu zimy.

W „Roztańczonej pannie Jesieni” znajdujemy taką oto perełkę:

*„Już kartofle tańczą w koszykach
Szczerzą kielki do astrów w ogrodzie
Krzyk żurawi, bociany w sejmikach
I kolory jesienne już w modzie”.*

Natomiast „Czas jesieni” to taki malarz, co „maluje

smutne twarze”.

Peplińska świadomie porusza się między literaturą wysokiego lotu a przysłowiowym kiczem. Mniemam, że z wyrafinowaniem bawi się słowem, rymem i rytmem (często je spłaszczając, banalizując, używając rymów często stochowskich i urywając rytm), by osiągnąć łagodny humor, nuty groteski i w ten sposób wywołać w czytelniku sprzeciw. A tym samym zmusić do ponownego przeczytania i zamyślenia się nad sensem wiersza.

Jak mówi autorka - „Piszę prostymi słowami chcąc by moje myśli, obserwacje, obawy i prośby zawarte w tekstach były zrozumiałe dla każdego, zarówno młodego jak i dojrzałego czytelnika. Największą radość sprawia mi uśmiech dzieci, którym często poświęcam i czytam moje teksty”. Widać to szczególnie w wierszach zamieszczonych w II rozdziale oraz w tekstach o babci i dziadku. Jakże ujmujące są wspomnienia z dzieciństwa (wiersz „O mojej babci”)

*„Lizaki w kieszeni fartucha
Ciepłe skarpety szaliki
I bajki na dobranoc
W których tańczyły chochliki”*

I te wiersze Paplińska czyta z powodzeniem nie tylko swojej trzyletniej córeczce czy starszemu synowi, także wiejskim dzieciom z okolicy na różnych akademiach w szkołach czy świetlicach. To nie przypadek, gdyż autorka pracuje jako wolontariuszka z dziećmi i młodzieżą szkolną. Oprócz poezji (a jej ukochanym poetą jest ks. Jan Twardowski) Peplińska zajmuje się malarstwem oraz tworzeniem ozdób z masy solnej i modeliny. Stąd czytając uważnie teksty zamieszczone w tym tomiku należy

zwrócić uwagę na plastyczność i kolorystykę metafor i porównań. I wręcz obsesyjne zainteresowanie błękitem.

Przykładów jest sporo, chociażby dwa wiersze bez tytułu zaczynają się podobnie - „schyl się i podnieś błękit, błękitne fale w źrenicach twoich”. Czy - „Ojczyznę moją niebo w błękitcie” („Moja Ojczyzna”), „ulecieć w błękitcie przestworza („Uciec”), „Niebo błękitem się mieni” („No, kto?”), „Spojrzenie rozścielił błękitne” („Na pamiętkę”) albo „błękit czerwieni” w wierszu „Szkoda” lub „I z chmurkami błękitnymi” w wierszu „Być motylem”. Peplińska wciąż pyta, jak w wierszu „A kiedy znajdę” się w „błękitnych spojrzeniach nieba”? Stąd Aldona w błękitach.

Jednak tematem przewodnim zamieszczonych w tym tomie wierszy jest odwieczna miłość. Ta spełniona i niespełniona. To swoisty diariusz Peplińskiej - jako matki, żony i kochanki. W ramionach kochanego mężczyzny „zasypiam, jestem rybą w morzu” - pisze w wierszu „Podaj mi swą dłoń”. A po miłosnych urzeczeniach pyta w wierszu bez tytułu (***) „po srebrnej ścieżce miłości”) - „Dlaczego ty zołżo ty czorcie?” Na koniec z goryczą stwierdza, że przegrana ta walka „spóźnionej prawdziwej miłości” (w wierszu „Jak ci to powiedzieć”).

Momentami pod piórem poetki kiełkuje, potraktowany dramatycznie i głęboko odwieczny problem każdego twórcy - czas i jego przemijanie. Stąd w wierszu „Kiedy nie wiem” - „Stoję wpatrzona w świat /.../ Słyszę duszę jak cichutko łka / Nawet mrugnąć boją się oczy / Czekam a życie do przodu gna”. Kulminacją tego tematu jest wiersz pt. „Starość”.

*„Siadła zziębnięta
Skulona życiem*

*W wietrznej chuście
Sukni ze zmarszczek
W srebrnej kokardzie
/.../
I tak usnęła
Na chwilę
Starość”*

Poruszające w swojej prostocie są wiersze do matki. Matki Jezusa i nieżyjącej matki poetki. „Nad twoim progiem jutra” to jakby nie tekst literacki, a własna, wymyślona przez siebie modlitwa do matki nad jej grobem. Pointa jest nad wyraz głęboka:

*„Będziemy tylko my
Porozmawiamy
Pomilczymy
Ja i ty
Mamo...”*

Peplińska skupia się i pisze o rzeczach przyjaznych, małych, tych na wyciągnięcie ręki smutkach i radościach. Pisze nie tylko o swojej wsi Motarzynie w „Dożynkowej wstążce”, także wspomina o niej „W bukiecie jubileuszowym dzwonka tony dzwięczą...”:

*„Droga do szkoły w „kocie lby”
Zeszyty sznurkiem przepasane
Przecież pamiętasz tamte dni
Tarcze w kołnierzach przypinane”*

Mała Ojczyzna, czyli wieś, gmina Dębica Kaszubska, powiat słupski jest dla niej jednocześnie ową nie

tylko literacką Wielką Ojczyzną, czyli po prostu Polską. Dlatego najlepszym wierszem tego tomu jest kapitalny w swojej prostocie wiersz „Moja Ojczyzna”. Niejeden wielki i uznany poeta, czy twórca potrafi w tak prosty i jednocześnie subtelny poetycko sposób napisać o rzeczach zdawałoby się oczywistych - o Ojczyźnie. Peplińskiej się to wyjątkowo udało:

*„Ojczyznę moją kogut na płocie,
Bocian na dachu, szczypior w ogrodzie,
Siano na łące, prawdziwki w lesie,
Owca, co beczy, baran, co bodzie.
/.../
Ojczyznę moją niebo w błękitach
Nad domem, w którym tato, rodzeństwo,
Moje dzieciństwo, młodość w rozkwicie,
Obcy, znajomi i pokrewieństwo.*

Jestem przekonany, że gdy książka Peplińskiej trafi do wiejskich i szkolnych bibliotek powiatu słupskiego, to ten wiersz będzie najczęściej cytowany i recytowany na szkolnych i regionalnych akademiach nie tylko ku czci...

Poetka, oprócz wierszy, pisze felietony, recenzje i krótkie opowiadania, które systematycznie publikuje na łamach lokalnej prasy. Już wkrótce ukaże się jej kolejny tom, tym razem z wierszami i bajkami dla dzieci.

Mirosław Kościński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich



Rozdział I

**POPAKOWAĆ PTAKI
W JESIENNĄ PODRÓŻ**

PIĘKNY WIDOK

Złoci się rzeka zbożem płynąca
Tuż przy niej łąka jakże pachnąca
Maki witają płatków uśmiechem
Chabry zaś droczą się z leśnym echem

I jeszcze motyl jeden i drugi
Biedronka konik ogonek długi

Złoci się wstążka pełna zbóż
Wiąże wiązanek maków i już
Jeszcze owadów bukiet mały
Ach piękny ten widok cały!

SZKODA

Złoty deszcz
Chlebem
Na przystawkę
Chabry niebiańskiej słodczy
Półmisek z maków
Czerwieni się apetytem
Przyprawiony wiatru
Muśnięciem

Popijam nektar
Słonecznych promieni
Zachód słońca
Błękit czerwieni

Upajam się widokiem natury
Marzę

Zapominam o zgniłych
Plewach życia
Szkoda, że tylko
Na chwilę

Bo właśnie ktoś
Rzucił
W talerz
Kamieniem

NA PAMIĄTKĘ

Już złocą się
Lampiony pamięci
Tulą ramiona tui
Kołysankę nucą motyle

Szepczą usta modlitwę
Świece mrugają zalotnie
Wiatr kryje swe dłonie
Ze wstydem
Chowa połamaną różę

Dłoń poprawia wiązanki wstążkę
Delikatnie jakby poduszkę

Łza obudziła anioła
Spojrzenie rozścielił błękitne

Śpij ma miła
Śpij miły

Życie śle całus na pamiątkę

Z WIZYTĄ U LIPY

Pani tyś damą tych pól
Tych drzew i ugorów
Pani tyś całą sobą
Królową krzaczastego dworu

Lat panowania masz wiele
To widać
Na twym poniszczonym ciele

Tu wiatry swoje zostawiły ślady
Tam śniegi, grzmoty, owady
I zły człowiek też swoje dorzucił
Połamał gałęzie i w polu porzucił

A ty nadal stoisz
Na czele młodości przyrody
I uczysz wytrwałości
Dajesz cień dla ochłody

Nie straszne są tobie
Teraźniejsze dziwa
Ty na to szumem liści odpowiesz
Tak bywa

Stoję dziś przy tobie
Lipo pani lasu

Nie poddawaj się
Pętłom mijającego czasu

Króluj jak możesz wiecznie
By powitać moje wnuki
Gdy tu przyjdą
Równie grzecznie

Odchodzę, lecz wrócę
Gdy mi na to pozwoli
Pan, z którego na świecie
I ty jesteś woli

ROZTAŃCZONA PANNA JESIEŃ

Już kartofle tańczą w koszykach
Szczerzą kielki do astrów w ogrodzie
Krzyk żurawi, bociany w sejmikach
I kolory jesienne już w modzie.

Słońce wyrwać, choć chwilę chce nocy
By rozświetlić młodzieńcze rozmowy
Panna wiatru ramiona ma w mocy
Nie pozwala i wieczór gotowy.

I choć śmieje się jabłek czerwienią
Czasem smuci deszczem i chłodem
Jest szkiełkami, co w słońcu się mieniają
I na chlebie pachnącym miodem.

WAKACYJNE RZĄDY

Spaceruje lipiec po polach złocistych
Chwyta w dłonie kłosy dojrzałe
Chlebem pachnące
W bukiet składa
Jęczmieniem sypie
Drogę Matce Ziemi
Stroi ganki kwieciem
W blask słonecznych promieni przybrane
Suszy wiatrem zakamarki wszelkie

Przysiadł sierpień na krańcu
Przygląda się pracy
Pomocną dłonią deszczu
Podlewa życie...

BYĆ MOTYLEM

Być motylem i pofrunąć
Nad kolory łąki
Pooglądać śliczne liście
Oraz kwiatów pąki.

Być jaskółką
Pod niebem szybko latać
I z chmurkami błękitnymi
Pośpiewać, pogadać.

Być powietrzem,
Czystym oddechem życia
I moc zmieniać
Kierunki zwykłego bycia.

Być dobrem
Na tym smutnym świecie
Przez lata długie
Pachnieć najcudowniejszym kwieciem.

Być mgiełką poranną
Wiatrem niezmaconą,
A nie istotą ludzką
Zwyczajnie wzgardzoną.

DOŻYNKOWA WSTĄŻKA

Żółte wstążki rzepaku
W kokardy powiązane
Zdobią wieś Motarzyno
Zbożem przepasane

Wienców dożynkowych pełna
Drogą rozwiana wstążka
Trzepocze na wietrze symbol
Życiem zapisana książka

Dziękują oczy małeńkie
Dziękują rumiane policzki
Za chleb chrupiący śpiewając
Pod murem przydrożnej kapliczki

MOCNE RAMIONA
PRZED WSZYSTKIM OBRONIĄ...

Zerwały się wiatry jesienne
Szaleją po pustych polach
Łamią nagie ramiona
Na przydrożnych drzewach
Porywają czapki przechodniów
Rozrzucając po rowach
A pozostałe liście
Z kolorów złotej pogody
Odzierają bezwstydnie
I tylko jabłka czerwone
Późne zimowe
Trzymają się mocno
Swej rodzicielki
Pewne opieki...

I GOTOWE

Ta twarzączka, ta rumiana
Cała ślicznie roześmiana,
Dziś po polu spaceruje,
Kwiaty piękne rozsypuje.

Tu żonkile, tam stokrotki,
A na drzewa kładzie kotki.
Jeszcze wstążki kolorowe
I już wiosna! I gotowe!

WRZESIEŃ

Jaki dostojny kawaler
Po polach dumnie kroczy
Do sadów ciekawie zagląda
Kulę ogromną toczy

A coraz większa ta kula
Z liści kolorowych cała
Płacze przy drodze brzoźka
Nagusieńka i taka mała

A to dopiero początek
Kawaler nadal się bawi
Gdy skończy lepić swą kulę
Nagich drzew więcej zostawi

Taka już jego natura
Gdy słońce słabiej zaświeci
Siądzie u boćka na skrzydle
W cieplejsze strony poleci

CZAS JESIENI

Maluje smutne twarze
Drzewa ubiera w szarości
Zimne kolory nakłada
Brak im słodkiej czułości

Czasami pędzel samotnie
Cmoknie kolory tęczy
We mgle, deszczu, wietrze
Słońca promienie męczy

Słabną dłonie malarza
Senność na obraz kładzie
Ciemne jesienne ramiona
Tulą wieczory w sadzie

NA PRZEKÓR WSZYSTKIEMU

Drzewa klaszczą listkami
Brawa brawa dla ciebie
A ty szukasz oczami
Tęczy na pochmurnym niebie

Już chwytasz palca opuszkiem
Patrząc na zaloty jaskółek
Słońce jest marzenia okruszkiem
Chmury zaś łąką cukrowych kukulek

Kładziesz się na dywanie
Z lodów i płatków czekoladowych
Zjadasz podniebne śniadanie
Wśród kokard myśli kolorowych

Tak właśnie chcesz widzieć świat
Choć włosy na głowie się bielą
I goni cię dzieciąt już lat
A oczy na siłę się śmieją

JA - JESIEŃ

Wiatr liście wymiata
Deszcz myje pola
Grad szarości rozwesela
Taka to Jesieni dola.

A to ptaki popakować
W podróż, tam gdzie ciepło.
Dziś ogrody przygotować.
Por zasuszyć z miętą.

Na słoneczny spacer
Iść tą drogą krętą.
Bułki miodem wysmarować
Będą nam zachętą.

Pyszne bułki z miodem
W domu ciepłe piece
Siedźcie dobrzy ludzie
Ja sobie polecę.

Pozdrowię słońce miłe
Szczypnę w ogon kota
Zdmuchnę z szyby pyłek
Ja Jesień Złota.

GÓRY

Pokochałam polskie
Te w koralach perłowych chmur
Z góralską piosenką na ustach
W oddechu czystym jak łąza

Te młode z zieloną czupryną
Tańczące przy blasku
Księżycowego mostu

I te w siwych perukach
Wszystkowiedzące
Splecione w łańcuchy
Dłońmi głaszczą poranione twarze świerków

Za drzewem przy szalu kamieni
Usnął młody niedźwiedź
Łaskotany słońca promieniem
Krople potoku dźwięcznie
Nuca kołysankę

Zapomniał się na chwilę orzeł
Przykucnął na loku skalnej grzywy

Zazdrozczę im odchodząc w codzienność

Rozdział II

PERŁY PATRZYŁY NA CIEBIE

WYSZEPTAM
UKOŁYSZĘ

Zanucę ci o gwiazdkach
Tych z nieba migocących
Albo o tych srebrzystych
Zimą spadających

Opowiem o iskierkach
Co skaczą w ognia blasku
Albo o tych w spojrzeniu
Miłosnym potrzasku

Wyszeptam o uczuciu
Co serca ludzi łączy
Zakwita kwiatem ślicznym
Oddaniem czułych pnączy

Przytulę cię do serca
W noc płaczu niepokoju
Abyś mi dziecię słodkie
Spać mogło już w spokoju

ZIMA

Zima do nas dziś wróciła
I porządki robi.
Już dywany rozłożyła,
Teraz drzewka stroi.

Tutaj kołdra, tam podusia,
W oknie gwiazdki z za franki.
Wszystko z puchu dookoła,
Dzieci lepią już bałwanki.

Zima śpieszy się, nie czeka,
Bo spóźniona do nas przyszła.
I dlatego już nie zwleka,
Czystą bielą, więc rozbłysła.

Z lampionami chodzą dzieci
O wieczornej porze.
Księżyc ciepłem im zaświeci,
Bo zimno na dworze.

Zima mrozi coraz mocniej,
Bo tak przecież trzeba.
Dzieci śmieją się radośniej,
Gwiazdki lecą z nieba.

PIERWSZE CHWILE

Duże okrągłe węgielki
Schowane w rżęsach muszelki
Patrzą ufnie przed siebie
Radość i słońce na niebie

Rączki chcą schwytać wszystko
Bezradnie, choć prawie jest blisko
Nóżki biegają w pośpiechu
Radość i dużo dużo śmiechu

A gdy do piersi się tuli
Do serca do ramion matuli
Cicho próbuje rozmowy pierwszej
Niebo się śmieje jak może najszczerzej

ZIMOWY PSIKUS

Styczeń zasiadł na tronie rządu mroźne sprawuje
Śniegowy deser ozdabia wszystkich w koło częstuje
Sypie pudrem makowce lizaki kładzie na dachy
Śmieje się gwiazdek ustami ubaw ma po pachy
A na dywanie puchowym sanki bałwanki i kule
Dzieci w śniegowych czapach styczeń łąsi się czule
Lecz zima zazdrosna panna psikusa styczniowi robi
Zamiast ferie zimowe szarością i deszczem zdobi
Jak tu bawić się, zatem, bez śnieżnej super pierzyny?
Myli się pora z latem, dla jakiej jednak przyczyny?
Styczeń drapie się w głowę nadal nic nie rozumie
Spakował torby połowę i schował się szybko, gdzieś w tłumie

TYLKO RAZ TAKI PREZENT

Dostałeś kiedyś kwiat zaczarowany
Ogrodem pachniał
Schwytałeś go w dłonie
Aromatem miłości rozkochał cię w sobie

Dostałeś kiedyś muszelki
Większą i taką malutką
Patrzyły perłami na ciebie
Zawstydzony nie rozumiałeś siebie

Dostałeś prezent od losu
Serca i kwiaty lotosu
W ogrodzie zaczarowanym
Ułożyłeś na trawce
I zostałeś w tym eliksirze na zawsze

TYLKO CHCIEĆ

Jest świat dla ciebie nieznany
Jest deszcz od zawsze zapłakany
Są chmury w pierzu całe

Są kropki jak piegi małe
Jest serce, co bije od początku
Jest kwiat w zaczarowanym kątku
Jest miłość ta jedna jedyna
Co wszystko jak w bajkach przetrzyma

W BUKIECIE JUBILEUSZOWYM
DZWONKA TONY DŹWIĘCZA...

Droga do szkoły w „kocie łby”
Zeszyty sznurkiem przepasane
Przecież pamiętasz tamte dni
Tarcze w kołnierzach przypinane

Jeszcze dzisiaj w uszach brzmia
Tematów lekcji skrawki
A przed oczami twymi są
Zielone szkolne ławki

Wyryte A plus T w serduszkach
Małe szklane kałamarze
Kleksy na rękach i fartuszkach
Tego z pamięci nie wymażesz!

W kalendarz życia karty spięte
Kryją wiele szczególnych dat
W pamięci twarze uśmiechnięte
Uczniów z sześćdziesięciu lat...

ŻYCIE

Przyleciało mgiełką poranną
Usiadło na kwieciu miłości
Spragnione kosztowało rosę
Smutku i słodkiej radości

I chociaż deszczem i mrozem
Przeszkody smagały mu ciało
Do przodu szło w zachwycie
Ciągłe mu było za mało

Kiedy myślało że starczy
Że wszystko już tutaj zrobiło
Mgiełką czar wśród zieleni
Na pamiątkę zostawiło

Szeleszczą wesoło gałązki
W perełki się przystroiły
Z wdzięczności za wszystko
Jasnością mu zaświeciły

Obłokiem tęsknoty ogromnej
Po niebie płynie leniwie
Potem siada zmęczone
Na błękitnej miłości grzywie

Znika w spojrzeniach uczucia
Błogiego niczym spełnienie
Staje się wtedy kobietą
Mężczyzny szczerym westchnieniem

Rozdział III

WIATR KŁÓCI SIĘ Z ECHEM

TAK MYŚLĘ SOBIE PANIE

Kiedy patrzę na srebro
Co błyszczy szklanym brylantem
Gdy widzę jak biedronki uczują
Na świeżych pąkach listków
Co z wiosny uśmiechem powstały
Wzruszam się

Gdy pachnie zbożem
Pierwszym świeżym miodem
Upaja się moja próżność
Maluję rajskie obrazy
Pod przymkniętymi oczami

W złocistych porywach wiatru
Siedząc pod brzoźki stopami
Tak się zastanawiam

Jaką wielką mocą jesteś Panie
Czarodziejskim pędzlem
Niezmierzoną siłą
Pomysłów mądrości
I niewypowiedzianej dobroci

W której
Takiej małej prostej istocie
Pozwoliłeś to wszystko zobaczyć

Myślę Boże
Że olbrzymią masz cierpliwość
Patrząc na te kleksy nienawiści
Głupoty i zła
Co psują najpiękniejsze dzieło

Zastanawiam się, dlaczego
Pozwalasz im na to

Ty wiesz, co robisz
Ale ja nie rozumiem
Nie wiem
Boli mnie serce
I żal mi

A WTEDY

Kładą się do snu wachlarze rzęs
Żrenice blask tulą w głębinie pragnień
Oddechy miarową kołysankę szepczą

A wtedy wszystko jest możliwe

Świat taki otwarty
Kusi najczarowniejszym uśmiechem
Wiatr tańczy nad lasem obaw
Kłóci się z echem
Kłębuszek rozsądku puka do serca
Odwagę przyniósł w prezencie

Cieszą się księgi marzeń
W szkatule jawy od lat schowane

Jeszcze spojrzenie błękitnych oczu
I blask
I słowo niewypowiedziane

Idę
Do ciebie Panie...

WIDZĘ TO

Bezgraniczna moc rozpostarła mgłę
Przyczepiła szpilkami tajemniczości
Tuż nad pachnącą mleczem koniczyną łąką

Bezgraniczna miłość otuliła ramiona
Bezkresnej ufności serce bijące

Bezgraniczna dobroć złe ciemne wstęgi uczynków
Zwinęła w kłębek kłujący
Tonący we łzach przeprosin pokory
Nie wyrzuciła w przepaść
Tuli kolce

I tracą swą ostrość
Pachną obietnicą

Bezgraniczna...

Pod przydrożnym krzyżem
Kobieta klęczy
Łzy po policzku płyną
Bardzo ją coś męczy

Wpatrzone oczy w dal
Całe zamglone
A ona jak sierota
Zwierzę porzucone

Ustami opuchniętymi
Modli się cicho
Tak szczerze i pewnie
Odgoniła od siebie złe лихо

Wiatr powiał jej włosy
Potargane kłopotem
Już w oku iskra nadziei
Już wie, co będzie potem

Wstała, krzyż całuje
Już spokojna na duszy,
Już nie lamentuje
Do przodu pokornie ruszy

I tylko ciekawość nurtuje me myśli

Czy sobie poradzi?
Czy będzie czekać?
Byśmy do niej przyszli

Polną drogą wyboistą
Człek o kiju idzie
Dokąd zmierza
Skąd pochodzi
Nie dowiesz się nigdzie

On ci sam nie powie o tym
Bo i po co drapać rany
A tu nogi obolałe
I już tydzień nie przespany

Usiadł starzec przy kamieniu
Pot ogarnął z czoła
Skrył głowę w drzewa cieniu
O ratunek woła

Przysiadł ptaszek na gałęzi
Słucha prośby rzewnej
Zaszumiały liście drzewa
Pomocy swej pewne

I wypoczął człek zmęczony
Życiem kłopotami
Potem drzewu podziękował
I ruszył polami

Za nim zerwał się do lotu
Ptak wzruszony wielce
Do wędrówki także gotów
Decyzją naprędce

Uśmiechnęło się oblicze
Starego pechowca
Gdy mu do kompani
Przysłano wędrowca

Teraz razem już łąkami
Wśród zapachu kwiatów
Idą ci, co nie są sami
Jeden człek i jeden z ptaków

Gdzie w tym morał się znajduje
Powiem między nami
Razem z nimi gdzieś wędruje
Lasami polami...

GDZIE TEN CO DA RADE

Odważą zgrzeszyć trudno
Kiedy łzy strumień drążą
Kiedy lęk tyranem w sercu
Kiedy ból ciało fioletem okrywa
Kiedy bezradne spojrzenie zastyga

Pomocy woła niemy krzyk
Tylko rzesy kryją wstydlive spojrzenie
Tylko nadziei szal otula myśli
Tylko sen azylem na chwilę
Tylko ucieczka ratunkiem

Wtedy opatrzyć rany trzeba
Gdzie lekarz co ciało uleczy
Gdzie siostra co rany opatrzy
Gdzie matka co w płaczu utuli
Gdzie ten co złu rękawicę rzuci

Co pogna na zawsze i z duszy
Co z ciała wypłeni to pnącze
Od lat ze zdwojoną siłą
Przemocą wściekłością pachnące?

CO TO BĘDZIE, KIEDY...

Zapomną o mnie ludzie.

Zapomną kwiaty, drzewa.

Ja będę w jakiejś budzie.

Odwiedzi mnie tam mewa.

Będzie mnie uczyć latać

Na niebie, pod gwiazdami.

Z ptakami swymi bratać,

Jak już nie będę z wami.

To dobrze, dobrze mowo.

Tyś sługą jest u Boga.

Tam rośnie stare drzewo.

To znak, to dobra droga.

To drzewo stare, piękne

W zielonym rośło gaju.

Więc przysiądź mowo na nim,

A czuć się będziesz w raj.

I może ja tam siądę,

Pod jego ramionami.

I modlić się tam będę

Byśmy nie byli sami.

A Pan nasz taki dobry

Wysłucha prośby mojej

I nie da nam swej kobry,

Nie zrobi próby swojej.

Wybaczy wszystkie grzechy.

Da się przeprosić szczerze

I tam gdzie słodkie śmiechy,

Do nieba nas zabierze.

Rozdział IV

**SIADŁA ZZIĘBNIĘTA
SKULONA ŻYCIEM**

PROŚBA DO MATKI

Matko Jezusa
Ty, co wiarą
Pokonałaś przeciwności losu
Ty, co miłością
Obdarzyłaś wszystkich
Ty, co cierpienie znasz
Jak nigdy żadna
Matko najlepsza
Wskaż drogę
Jak kochać swe dzieci
Najmądrzej
Jak ustrzec od bólu
Cierpienia
Jak dobro w sercu zatrzymać
Jak bunt i zło pokonać
Brak dzisiaj zrozumienia
Cierpliwości
Brak bezgranicznej miłości
Pomóż Matko
Daj siłę nam
Matkom lęku niepewności
Ty jesteś wzorem najlepszym
Sercem samego dobrego
Matko Jezusa Naszego
Pomóż nam

A KIEDY ZNAJDE

Matko skąpana w złotym blasku
W ramionach dzieci kwiatów
Błękitnych spojrzeń nieba

Ziemio w burz krzykach potrzasku
W objęciach jęku bólu
Tonąca we łzach fali

Oblubienico tęskniących
Za granicami pamięci

Dziewczyno z pożółkniętego zdjęcia
Co skryte w pomarszczonym umyśle
Śmieje się rajskim obliczem

Kobieto tuląca karmiąca mądrości słowem
W ogrodach dziecinnych zdarzeń

Staruszko zgarbiona pod ciężarem przeżyć
Smagana wojny batem
O zmęczonej twarzy szukającej nadziei
Utraconej tęczy z młodzieńczych marzeń

Gdzie twoje zastępy pomysłów?
Gdzie gwardia kawalerów?
Gdzie bukiet radości?

Gdzie miłość?

Szukam tego wraz z tobą
Matko moich tęsknot

Gdy znajdę złożę w szkatule bytności
Obwiążę wstążką pragnień
Oddam ptakom
Niech na skrzydłach ulecą
Po złotym blasku życia
I zasną

NAD TWOIM PROGIEM JUTRA

Jesień deszczem chlapie po twarzy
Wiatrem tnie jak różgą po plecach
Idę
Stąпам po trawie w wodzie zatopionej
Nic widzieć nic mówić nie mogę
Idę
Stałam przy twoim grobie
I nawet modlić się nie umiem
Słowa uciekły
Myśli kłębią się różne
I zła jestem na siebie
Bo nie o tym chciałam ci powiedzieć
Nie o tych wszystkich bzdurach codzienności
Stoję
Patrzę
Próbuję sobie wyobrazić twą twarz
Nawet nad tym skupić się trudno
Patrzę
Nic
Odchodzę obiecując sobie
Że
Gdy następnym razem stanę
U twego progu jutra
To będzie inaczej
Nie będzie tłoczyć mnie ból
Nie zgniotą mnie tony myśli

Jakże pustych przecież
Będziemy tylko my
Porozmawiamy
Pomilczymy
Ja i ty
Mamo...

SEN O MŁODOŚCI

Szarość dnia przygniata do wnętrza fotela
Klamrami chmurne niebo spina ciało blade
A iskry w oczach wyrywają się z rozpaczny
Mijającego życia

Tak wyrwać ze szponów starości
Ulecieć jak młody ptak, do słońca
I cieszyć się chwilą tak słodką
Cieszyć się bez końca

Lecz późno na te spełnienia, siły opadły już dawno
Zostały tylko marzenia, młodości ukryte pragnienia
Było ich przecież tak wiele jak deszczu kropli jesiennych
Jak śniegu płatków na polu, słonecznych dni bezwietrznych

Codzienny trud przyćmił, porzucił w kącie
Przykrył kurzem obowiązków
Hałasem i płaczem dzieci

A dziś cisza, nic, tylko ptaki za oknem
Dziobią w parapet, to przyjaciele jesieni

W fotelu głęboko schowane ciało szare
W koc zmarszczek zawinięte, oddycha ciężko
I tylko w oczach młodości skrawki
Próbują przebić się na zewnątrz

Uśmiecha się twarz zmęczona
Gdy oczy sen lekko przymyka
Śni się człękowi młodość
W sercu przygrywa muzyka...

STAROŚĆ

Siadła zziębnięta
Skulona życiem
W wietrznej chuście
Sukni ze zmarszczek
W srebrnej kokardzie

Spojrzeniem szarość
W świat rozścieliła
I tak usnęła
Na chwilę
Starość

O MOJEJ BABCI

Uśmiech w oczach
Na ustach czułe słowa
Ciepło w ramionach
W których można się chować

Lizaki w kieszeni fartucha
Ciepłe skarpety szaliki
I bajki na dobranoc
W których tańczyły chochliki

To wszystko i jeszcze więcej
O mojej babci ze wspomnień
Do których wracam czasami
Za którą tęsknię ogromnie

O MOIM DZIADKU

Był taki pan i to nie jeden
O lasce o siwych włosach
Łaskotał wnuki swe zawsze
I szczypał po nosach

Ryby do domu przynosił
Drzewo układał i śpiewał
Gdy bajki miał opowiadać
Wodził oczami i ziewał

Lubił nas jednak rozpieszczać
Pomimo zakazów mamy
Chociaż go dawno już nie ma
Często go wspominamy

MOJA OJCZYZNA

Ojczyznę moją kogut na płocie,
Bocian na dachu, szczypior w ogrodzie,
Siano na łące, prawdziwki w lesie,
Owca, co beczy, baran, co bodzie.

Śmieszne i straszne historie babci
Co nam w wieczory opowiadała,
Gdy prąd przez okno czasem wyskoczył,
Tuliła wnuki i w głos się śmiała.

Ojczyznę dla mnie dzieci z sąsiedztwa,
Ich psoty, skargi na wiele rzeczy,
Wspomnienia szkolne, pierwsze miłostki
I miejsce serca, czy ktoś zaprzeczy?

Ojczyznę moją są brzozy śliczne
I wierzby, co się kłaniają nisko,
Ryby w stawie, co lśni magicznie,
Jak też to wściekłe zza bramy psisko.

Ojczyznę dla mnie mogiła matki
Do której chodzę razem z rodziną,
Sadzimy dla niej chabrowe bratki
I jest mi wspomnień rzewnych przyczyną.

Ojczyznę moją niebo w błękicie

Nad domem, w którym tato, rodzeństwo,
Moje dzieciństwo, młodość w rozkwicie,
Obcy, znajomi i pokrewieństwo.

Ojczyznę dla mnie to tu i teraz,
Wczorajsze łzy, radość jutrzejsza,
Chociaż wyjeżdżam w nieznane nieraz,
To tylko ona jest najcenniejsza!

DAM CI

Dam Ci filiżankę kawy
I krzyżówki do zabawy
Dam Ci słońce nawet deszcz
Jeśli tylko tego chcesz

Dam Ci kwiatów łąkę całą
I z ogrodu różę białą
Dam Ci czekoladek
Dwa ogromne kosze
I owoców worek
Jeśli tylko uniosę

Dam Ci zdrowie
Od Boga wyproszę
Bo bólu i cierpienia
Twego nie znoszę

Dam Ci moje sny i myśli
Niech Ci się coś miłego przyśni

Dam Ci zimą kule śnieżne
Latem ule miodu pełne

Dam Ci wszystko
Nawet więcej
Za siebie Mamo
W podzięcie

A GDY PRZESTANĘ...

Ubierz mnie w kokon obojętności
W pancerz znieczulenia
Bym mogła schować przed bólem
Uśpić nutę zwątpienia

Schowaj mnie gdzieś głęboko
Przenieś w krainę nieznaną
Bym mogła z zapomnieniem
Być wieść i być oddaną

Zamknij okno przed wiatrem
Przed głosem zatkaj uszy
Bym mogła spojrzeć najszczerzej
W głąb złęknionej duszy

A potem, jeśli zechcesz
Łzę otrzyj z mojego serca
I oddaj tym, co rozumieją
Tu nie ma dla niej miejsca

A gdy przestanę płakać
Pocałuj i przytul cień
Weź pędzel farby maluj
Zmień w kolor życia czerní...

Rozdział V

WEŻ JESZCZE KOPERTEĘ PRAGNIĘŃ

Pełna obietnic
Warkoczy pragnień
Dotyków rozkoszy
Dumna
Przewrotna
W płaszczu ze wspomnień
Z torbą łez
Odchodzi w nieznane
Ciągnie za sobą
Szal sennych marzeń
Z kieszeni
Wystaje naiwność
Tak właśnie spaceruje
Przez życie
Miłość

MÓW DO MNIE

Pokołysz mną w morskiej fali
Swych uczuć.
Unieś w szept miłosnych słów
I trzymaj mocno,
Wysoko ponad wszystkim
I mów do mnie
Mój miły
I mów.
Bym mogła czuć ogrom słodczy,
Niech otula me ciało i serce.
Niech ciepły oddech twych słów
Roztopi ostatnią bramę rozsądku
Mej duszy.
Mów do mnie
Mój miły,
Mów...

A KIEDY TAK

A kiedy patrzysz
Na mnie tak
Jak tylko Ty
Potrafisz
Tak zachłannie
Tak namiętnie
Tak ładnie

Cała jestem w kwiatach
Miłosnych słów ubrana...

A kiedy całujesz
Szyję moją
A dłonią bawisz się
Ustami szepczesz
Kocham

Cała jestem w puszystym
Wianku podniebnych uniesień...

KIEDY SERCE PŁACZE

Wichry, co grzmoty w szal tańca wysłały
Targają wspomnień ostatnie błękity
Ogniste języki palą
Jak bagnet tną uczuć pierzaste westchnienia
Zalewa powodzi prawda najszczęsza
Bezlitośnie niszcząc wszystko
Czy kiedyś przyleci ptak z gałązką nadziei?
Czy tęcza zabarwi przyszłość?

UCZUCIE

Tulą się do siebie
Oczy pełne blasku
W słońca ciepłe wiosny
Nawet ziarnka piasku

Czule obejmują
Ręce miłość młodą
Walczy już uczucie
Krew goni za wodą

Budzi się z uśpiania
Niewinnie spogląda
W miłość się zamienia
I cudnie wygląda...

Błękitne fale w źrenicach twoich
Bezdenna głębina i obietnica
Skrywa się w rzęsach
Dłuższych od motyli skrzydeł
A wszystko to otula ocean bieli
Niewinności i nadziei
Tonę w tym cudzie natury
I nie żal i się nie boję
Bo wiem, że na ciebie
Mam tę samą broń
Oczy moje...

KIEDY MIŁOŚCI BRAK

Otworzyłeś księgę ustami rozkoszy
Rozczytałeś myśli najskrytszych pragnień
Wyssałeś ostatni aromat

Zamknąłeś nasycony
Znudzony
Odłożyłeś w pośpiechu

Łzą poranną zapłakały kartki
Pocałunkiem tęczy pożegnały namiętność

Upadając
Rozsypały się strony nadziei

Ostatni oddech
Przydeptałeś butem
Odchodząc

DOBRZE, ŻE CHOCIAŻ WTEDY

W czerwieni uczuć słońca zachodzącego
Ptactwo miłosnych uniesień wzłata
Oddech rozkoszy statku tonącego
Z głębiną bezkresnego oddania splata.

W tym momencie nie straszne grzmoty
Uderzeń bity zwykłej smutnej codzienności
Dobrze, że chociaż wtedy takie wzloty
Choć nie zawsze z wielkiej szczerzej miłości.

Spójrz mój miły na me dłonie
Stare, pomarszczone,
A me oczy takie smutne
Całe są zamglone.
Włosy krótkie są bez loków,
Siwe, bez wyrazu.
Spójrz mój miły,
To przez lata,
A nie tak od razu.

A ja kocham twoje oczy,
Ręce, włosy białe,
Boś ty szczęście i w młodości
I przez życie całe.
Patrz ja stary jestem człowiek,
Zmarszczki kleją się do powiek.
Ręce trzęsą się czasami,
A marzenia są dziś snami.

Ależ kocham cię takiego
I młodego i starego.

I ja ciebie moja droga!

Wybacz płacz mój,
Łza się kręci,
Kochać będę aż do śmierci!

JAK CI TO POWIEDZIEĆ?

Jak mam powiedzieć, że kocham?

Że w uszach twój śmiech.

Jak oczy zamykać i śnić?

Gdy tam też jesteś ty.

Jak mam powiedzieć, że tęsknię?

Że w sercu motyle trzepocą.

Jak jeść pracować jak żyć?

Gdy w amoku uczucia ręce odmawiają mi.

Jak mam powiedzieć, że myśli

Oplotły kwieciem głowę mą?

Wianka nie trzeba.

Jak ci powiedzieć, że całą sobą jestem twą?

Jak ci powiedzieć, że późno?

Że nie dla nas te chmurki, obłoczki.

Co kłębią się w głowie?

Marzeniem próżnym są.

Jak ci powiedzieć, że szkoda?

Że ból żal jak wicher,

Targa duszą bez cienia litości.

Jak ci powiedzieć, że konam?

Przegrana tą walką

Spóźnionej prawdziwej miłości.

ODDECHY WSPOMNIENI

Kiedy złościsz się na mnie
I krzyczysz w strasznym amoku
Zamykam serce swe na dnie
Uczuć serdecznych zmroku

Kiedy uśmiechem mówisz czule
Tulisz miłości słowem ciało
Kwieciem wiosennym wpadam w ule
I jest mi ciągle nektaru mało

Kiedy odchodzisz bez pożegnania
Wyrzucasz szczęście nieskończone
Brak oczu nieba i kochania
Zostawia życie łąką zmaczone

Chwytam oddechy naszych wspomnień
W płuca nadziei zachłannie wplątam
Duszę się w płaczu miłości pragnień
Cieniem samotności w przestworza
Wzlatam

Daj mi spojrzenie
Czułości pełne
Wtul w ciepło
Nocy sennej

Daj dotyk dłoni
Bezpieczne ramiona
Otwórz
Ukryję się
Strwożona

Daj miłości usta
Na deser
Przed śniadaniem
Zasmakuję z zaufaniem

Pamiętaj jednak o sobie
Rozsmakuj duszę i ciało
Będziesz skąpany w szczęściu
I ciągle będzie ci mało

A szczęście na lata zagości
W barwach takiego kochania
Z dumą każdemu powiesz
Daleko do rozstania

Po srebrnej ścieżce miłości
Po czerwonym kwieciu namiętności
Po błyskawicach żaru kochania
Dlaczego są często rozstania?

Po słowach cicho szeptanych
Po nocach upojnych nieprzespanych
Po kolacji przy świecach i winie
Dlaczego to nie trwa a minie?

Po słodkich sercach z czekolady
Po sam na sam przy taktach ballady
Po ślubie i weselnym torcie
Dlaczego ty zołzo ty czorcie?

Chcesz by szalały za tobą oczy
By ciało tonęło miłością nocy
Chcesz by szeptały słowa twe imię
Latem gorąco upalniej w zimie

A czy ty mówisz kocham i pragnę?
Nie wiem
Poczekaj za chwilę zgadnę

PODAJ MI SWĄ DŁOŃ

Dlaczego w uszach bębny grają
Powieki w senny dół wpadają
Słońca promienie już nie cieszą
Spieszą się myśli czarne, spieszą

Dlaczego stopy chcą się odbić
A twarz radości blaskiem lśnić
Wiatru łykając zimny pocałunek
Dłoń twoja to jedyny ratunek

I czekam na nią w strachu, gdy
W głowie nic tylko pustka drży
Rozglądam się we łzach niepewności
Idziesz, jesteś ku wielkiej radości

Spokój me serce tuli w ramionach
Chowam się cała rozanielona
Będąc na uczuć chwiejnym rozdrożu
Zasypiam, jestem rybą w morzu

Schyl się i podnieś błękit
Co z nieba wstążką kusi
Weź bukiet wspomnień z sobą
Tak stać się przecież musi

Weź jeszcze kopertę pragnień
Spełnionych i tych nietkniętych
Schowaj w szaty podniebne
U bram dla innych zamkniętych

Spójrz na to wszystko z miłością
Prześlij dłoń z pocałunkiem
To najcenniejszy obraz
Zwany życia podarunkiem

A gdy już zamkniesz drzwi
Do komnat niepewności
Zagraj na złotych strunach
Łez żalu i miłości

Rozdział VI

BARWAMI TĘCZY TUSZUJĘ SMUTEK

UCIEC

Odbić się od ziemi
Ulecieć w błękicie przestworza
Wziąć z sobą tylko dobre
Złe wyrzucić do morza
Z ptakami zbratać się chętnie
Szybować w krainie ich marzeń
Życ pełnią szczerego uczucia
Wśród najśłodszych pierzastych wrażeń
Omijać ciemne burzliwe
Co grzmotem smagają po twarzy
I rzucić się w puch bieli niewinnej
I marzyć, marzyć, marzyć...

Kiedy oczy zamykam
Maluję świat
Ostrą paletą marzeń
Barwami tęczy
Tuszuję smutek

Gdy mrugam
Rzęsy rzucają
Słoneczny blask pragnień

I nie chcę by mnie ktoś budził

Szarpał
Wołał

Przeraża mnie kolor
Dzisiejszego świata

MAŁA PROŚBA

Zamykam oczy, bo piękniej
Bo ciszej kolorowo i słodko
Wśród rzeź
Co wachlarzem jak murem
Odcinają od prawdy codzienności
Ostatnie marzenie
Już czuję się
Pięknym czarodziejskim kwiatem
Co miłością niezmaconą
Zawiścią i zdradą
Rośnie w precudnym ogrodzie
Ktoś szczytnął mnie nagle
Puściły bramy z łoskotem
Oczy i ciało już w terazniejszości chłodzie
Ja uciec stąd pragnę
Łap mnie ogrodzie i trzymaj
I trzymaj ja proszę!

Chciałoby się powiedzieć
Że nie boli zło
Co smaga po twarzy

To już tyle lat
Chciałoby się powiedzieć
Że przywykło ciało
Do bólu

Tak jak gorzkie słodkiego
Pragnie
Tak z kajdanów przemocy
Kłamstwem obłudy
Wyrwij znękane
Niech ból w ukojenie dobroć zmieni
Chciałoby się
I jeszcze więcej

Obijam się ciągle
Od drzewa do drzewa,
Popycha mnie wiatr
I ciemno i zimno
Od Morza do Tatr.

Dni wciąż mijają
I nic się nie zmienia,
Sił mi brak
I nie ma wytchnienia,
Bo jak?

Liściem jestem
Na wiatr rzuconym.
Przez świat cały
Zwyczajnie wzgardzonym.

Jutro pewnie uschnę, zgniję,
Ale dzisiaj jeszcze żyję!

NO, KTO?

Kto mi odpowie
Dlaczego
Niebo błękitem się mieni
Słońce w złocie
Skwer cały w zieleni
Dlaczego
Matka w bólach rodzi
Dziecko płacze
Starzy nie są zawsze młodzi
Kto mi powie czemu
Tak okrutne są serca
W nienawiści skąpane
Czemu
Biedą i rozpaczą
Twarze całe zalane
Kto mi powie jak
Zmienić świata
Złe oblicze
Kto mi odpowie
Na pytania
Których ilości nie zliczę?

STARAM SIĘ

I chociaż widok za oknem
Wiosenny
Mój nastrój matowy
Jesienny
Wichury zerwały mój oddech
Szaleją w umyśle
Pogody dłoń chce chwycić
Je wszystkie
One
Kąsają wściekłego psa
Pyskiem
Wyobraźnia zatacza swe
Kręgi
Na plecach zimne czuję
Pręgi
Staram się tęczę odnaleźć
Związać te wszystkie
Uczucia
Potem wziąć spokoju
Magnez
Przykleić do schowka
By nie było
Trucia

KIEDY NIE WIEM

Stoję wpatrzona w świat
Kiedy łzy toczą wstążkę na mej twarzy
A serce chowa miłosne westchnienie
Stoję wpatrzona w świat
Szukam wzrokiem
Zagubione marzenie

Pragnę dotknąć opuszkami palców
Obłok, co przede mną łśni
Musnąć ustami jak tylko w bajce
Co po nocach się śni

Jednak stoję w amoku chwili
Słyszę duszę jak cichutko łka
Nawet mrugnąć boją się oczy
Czekam a życie do przodu gna

CZASEM LOS ŁASKAWY

W spojrzeniu smutnym pod stosem zmarszczek
W kocu z porwanych szmat pełnych ulicznych
płam
W oddechu po wszystkim, co procent ma
Schowane dziecięce radości
Uśpione młodzieńcze marzenia
Dni bez pogardy głodu
Serce pełne nadziei
I błędzące myśli
Dlaczego zepsułem najcenniejszy dar
Z tego olbrzymiego prezentu
Pełnego słonecznych dni
Czułych rodzinnych spotkań
Radości i miłości?
Dar, jakim jest życie?...

Czasem los łaskawie daje drugi upominek

MILCZĄCE ZAPROSZENIE

W palecie barw zatopiona słońca blaskiem lśniąca
Stoi przy drodze panna piękna stoi milcząca
Przejeżdża sznur samochodów pieszych gromada
Pokłonić się panience nie jednemu wypadła

Lecz w zabieganiu codziennym czas kradnie i to spojrzenie
Przychodzi tylko nieliczny, którego goni strwożenie

A przecież do matki zawsze choćby na chwilkę chce się
W majowe wieczory pieśni echo po polach niesie

Cieszy się owe oblicze smutkiem i łzami przetkane
Nawet, gdy młode zwierzę przycupnie z rana zaspane

A kiedy dzieci kochane z konwalii bukietem przyjmuje
Błękitne królestwo spogląda aniołek podskakuje

Najsłodsze spojrzenie pełne miłości z serca pomocą służy
Stań spójrz na chwilę to najważniejszy przystanek
W tej ziemskiej krótkiej podróży

POSŁOWIE

Miłość do książek, powieści, poezji otrzymałam od mojej mamy już w chwili pierwszych uderzeń mojego serca. Później wystarczyło tylko kilka pięknych bajek H. CH. Andersena, powieści J. I. Kraszewskiego i M. Rodziewiczówny, abym oszalała. W tym amoku trwam do dziś, dzięki pięknej poezji M. Konopnickiej, księdza J. Twardowskiego, J. Tuwima i wielu innych wspaniałych autorów. To dzięki nim życie i problemy codzienności nie są tak bezbarwnym i pełnym goryczy daniem. Obowiązki nie pozwalają mi na rozpostarcie skrzydeł mojej bujnej wyobraźni, więc robię to pisząc. W świecie słów, krainie zapisanych kartek spełniam marzenia, odrzucam złość z czułością patrząc na najbrzydszy nawet kamyk. Ale i obserwuję, zapisując myśli i słowa innych, by były podpowiedzią, przestrogą. W ten czarujący świat poezji skrywam się często z moimi pragnieniami, słabościami, lękiem. Wiersze te pachną płatkami polnych kwiatów, korą z brzoź zroszonych łzami radości, jak i bólu, żalu.

Jestem romantyczką, lecz o wyważonej szali, realnie widząc oblicze świata, w którym żyję. Te ciemne strony, pełne zła, przemocy, staram się przykryć dywanem ciepłych uczuć poprzez tworzenie utworów tętniących miłością. Wierząc, że dobro tylko poprzez szczerą i mocną ramioną czułości i bezgranicznego oddania zwycięży nawet najostrzejsze chwasty i nie patrząc na kolce raniące do bólu, wyrwie je do ostatniego korzenia, pozostawiając oczyszczone ziemskie padole gotowe przyjąć świeże młode nasienie kochania.

Jeszcze kilka lat temu, było to jedno z moich marzeń, tomik poezji – własny! Dziś po spędzeniu wielu chwil wśród wspaniałych osób podczas spotkań literackich w

słupskim starostwie, kiedy to дума rozpiera mnie, gdy patrzę na kilka tomów antologii poezji, w których znajdują się moje wiersze, jestem szczęśliwa i chyba bardziej odważna, by pokusić się i sięgnąć wyżej lub, jak kto woli, dalej. Wiem, że daleko, przede mną jest pałac, w którym swój piękny bal mają najlepsi polscy poeci, że dużo wody upłynie zanim i mnie ktoś na podobny zaprosi (jeśli w ogóle zaprosi). Wiem też, iż należy próbować. Tak i ja próbuję moich sił, prezentując część moich tekstów. Zachęciły mnie do tego opinie osób, które miały możliwość poznać, czytać niektóre z nich.

Zdaję sobie sprawę, iż nie są to utwory na miarę uznanych poetów profesjonalistów, ufam jednak, że płynące z głębi serca trafią i zdobędą niejedną kolejną wrażliwą szkatułę uczuć bijącą w człowieka, który weźmie do ręki ten tomik i zasmakuje deseru z mojej czarodziejskiej kuchni.

A. M. Peplińska

SPIS TREŚCI

Aldona w błękitach	9
Rozdział I	15
POPAKOWAĆ PTAKI W JESIENNĄ PODRÓŻ	
Piękny widok	17
Szkoda	18
Na pamiątkę	19
Z wizytą u lipy	20
Roztańczona panna Jesień	22
Wakacyjne rządy	23
Być motylem	24
Dożynkowa wstążka	25
Mocne ramiona przed wszystkim obronią...	26
I gotowe	27
Wrzesień	28
Czas jesieni	29
Na przekór wszystkiemu	30
Ja - Jesień	31
Góry	32
Rozdział II	33
PERŁY PATRZYŁY NA CIEBIE	
Wyszeptam, ukołyszę	35
Zima	36
Pierwsze chwile	37
Zimowy psikus	38
Tylko raz taki prezent	39
Tylko chcieć	40

W bukiecie jubileuszowym dzwonka tony dźwięczą...	41
Życie	42
Rozdział III	43
WIATR KLÓCI SIĘ Z ECHEM	
Tak myślę sobie Panie	45
A wtedy	47
Widzę to	48
*** (Pod przydrożnym krzyżem)	49
*** (Polną drogą wyboistą)	51
Gdzie ten co da radę	53
Co to będzie, kiedy...	54
Rozdział IV	55
SIADŁA ZZIĘBNIĘTA, SKULONA ŻYCIEM	
Prośba do Matki	57
A kiedy znajdę	58
Nad twoim progiem jutra	60
Sen o młodości	62
Starość	64
O mojej babci	65
O moim dziadku	66
Moja Ojczyzna	67
Dam Ci	69
A gdy przestanę...	70
Rozdział V	71
WEŹ JESZCZE KOPERTĘ PRAGNIENÍ	
*** (Pełna obietnic)	73
Mów do mnie	74

A kiedy tak	75
Kiedy serce płacze	76
Uczucie	77
*** (Błękitne fale w źrenicach twoich)	78
Kiedy miłości brak	79
Dobrze, że chociaż wtedy	80
*** (Spójrz mój miły na me dłonie)	81
Jak Ci to powiedzieć?	82
Oddechy wspomnień	83
*** (Daj mi spojrzenie)	84
*** (Po srebrnej ścieżce miłości)	85
*** (Chcesz by szalały za tobą oczy)	86
Podaj mi swą dłoń	87
*** (Schyl się i podnieś błękit)	88
Rozdział VI	89
BARWAMI TĘCZY TUSZUJĘ SMUTEK	
Uciec	91
*** (Kiedy oczy zamykam)	92
Mała prośba	93
*** (Chciałoby się powiedzieć)	94
*** (Obijam się ciągle)	95
No, kto?	96
Staram się	97
Kiedy nie wiem	98
Czasem los łaskawy	99
Milczące zaproszenie	100
Posłowie	101

PODZIĘKOWANIE

Gabrielowi, Ewie, Grażynie dziękuję za wiarę we mnie i uśmiech prawdziwej przyjaźni. Aluni i Oleńce - za pierwsze, najcenniejsze słowa krytyki. Stefanowi - za miłość. Damianowi i Amelce - za cierpliwość i sprezentowany wolny czas, który zaowocował wierszami dla dorosłych, ale przede wszystkim słodyczami bajek i wierszyków dla nich, moich dzieci. Mirosławowi Kościeńskiemu i Zbigniewowi Babiarzowi - Zychowi dziękuję za cenne wskazówki, pomoc w przygotowaniu tego tomiku, panu Zbyszkowi - za nieocenioną opiekę i doping do działania!

Aldona M. Peplińska